

Anne McCaffrey

STATEK, KTÓRY ŚPIEWAŁ



McCAFFREY ANNE

Statek #1 Statek, ktory

spiawal

(The Ship Who Sang)

Z „NF” 1/92

Urodziła się kaleką i jako taka byłaby skazana na śmierć, gdyby nie udało się jej pomyślnie przejść encefalograficznych badań, którym poddawano wszystkie nowo narodzone dzieci. Zawsze istniała możliwość, że choć kończyny miały powykręcane, uszy słabo słyszały, zaś oczy prawie nic nie widziały, to kryjący się wewnątrz umysł był bystry i sprawny.

Zupełnie nieoczekiwanie encefalogram okazał się być w całkowitym porządku i tą wiadomością natychmiast podzielono się z czekającymi, rozpaczającymi rodzicami. Pozostała im do podjęcia tylko jedna, ostateczna decyzja: czy poddać dziecko eutanazji, czy też pozwolić, aby stało się zamkniętym w sztucznych ścianach „mózgiem”, czyli jednostką sterującą jakiegoś urządzenia. Pod tą postacią ich dziecko nie zaznałoby żadnych niewygód, żyjąc wiele stuleci w metalowym pancerzu i oddając Planetom Centralnym nieocenione usługi.

Pozwolono jej żyć i nadano imię Helva. Przez trzy pierwsze, roślinne miesiące wierzgała swymi kalekami kończynami, doświadczając świata dokładnie w taki sam sposób, jak czynią to wszystkie niemowlęta. Nie była sama; razem z nią w specjalnym, państwowym żłobku znajdowało się jeszcze troje takich dzieci. Niebawem przeniesiono je wszystkie do Głównej Szkoły Laboratoryjnej, gdzie rozpoczął się delikatny proces transformacji.

Jedno z niemowląt zmarło w trakcie osadzania, ale pozostałych siedemnaścioro, tworzących „klasę” Helvy, znalazło się bezpiecznie w metalowych skorupach. Teraz zamiast kopać nóżkami Helva poruszała kółkami, a zamiast wymachiwać rączkami wyciągała przed siebie mechaniczne manipulatory. W miarę dorastania miano dołączać jej coraz więcej połączeń nerwowych, do kontrolowania różnych mechanizmów wchodzących w skład statku kosmicznego. Helwie bowiem było przeznaczone zostać „mózgiem” zwiadowczego statku, zaś jej obdarzonym zdolnością ruchu partnerem miał być mężczyzna albo kobieta, którego lub którą sobie sama wybierze. Miała znaleźć się wśród elity podobnych sobie istot, bowiem zarówno wyniki wszystkich testów na inteligencję, jak i wskaźniki adaptacyjne lokowały ją zdecydowanie powyżej przeciętnej. Zakładając, że jej rozwój wewnątrz metalowej skorupy będzie dorównywał oczekiwaniom i nie pojawią się żadne efekty uboczne, związane z prowadzeniem takiej właśnie, a nie innej egzystencji, życie Helvy powinno być niezwykle i bogate, znacznie ciekawsze od tego, jakie staje się zazwyczaj udziałem „normalnej” ludzkiej istoty.

Tymczasem jednak w żadnym z zapisów funkcji mózgowych ani testów na inteligencję nie znalazły odbicia pewne fakty, o których władze musiały prędzej czy później się dowiedzieć. Nie pozostawało im w związku z tym nic innego, jak tylko czekać, ufając, że potężne dawki warunkowania psychologicznego przyniosą wreszcie konkretne wyniki, wznosząc konieczny mur między nią a świadomością niezwyklego odizolowania i presją odpowiedzialności. Kierowany ludzkim mózgiem statek n i e m ó g ł nagle popaść w szaleństwo ani pogrążyć się w

depresji, przede wszystkim przez wzgląd na moc i możliwości, w jakie Centrala musiała wyposażać swoje jednostki. Tego typu statki, rzecz jasna, miały już dawno za sobą stadium eksperymentów. Większość dzieci znakomicie znosiła operacje przysadki mózgowej ograniczające dalszy wzrost, dzięki czemu można było uniknąć konieczności przenoszenia ich do coraz większych skorup, zaś jedynie minimalny procent nie przeżywał ostatecznego połączenia z przyrządami kontrolnymi. Wszyscy ludzie-mózgi, bez względu na to, jakiej natury były ich dziecięce deformacje, przypominali rozmiarami dorosłe karły, ale żaden z nich nie zgodziłby się na zamianę nawet z posiadaczem najdoskonalszego ciała w całym Wszechświecie.

Tak więc przez długie, szczęśliwe lata Helva uwijała się w swojej skorupie wśród innych dzieci, bawiąc się w takie gry jak „Wspólnicy” i „W Poszukiwaniu Mocy” oraz wchłaniając wiedzę na temat technik odrzutowych, trajektorii, systemów komputerowych, logiki, higieny psychicznej, podstaw psychologii istot pozaziemskich, filologii, historii podboju Kosmosu, prawa, zasad ruchu w przestrzeni, sygnalizacji, a także całej masy innych rzeczy, o których musiał wiedzieć każdy rozsądny, wykształcony obywatel. Niezauważalnie dla samej siebie, ale za to ku wielkiemu zadowoleniu nauczycieli, wchłaniała zasady swego uwarunkowania równie łatwo jak płyn odżywczy. Kiedyś miała za to być wdzięczna monotonnemu głosowi, sączącemu jednostajnie docierające aż do podświadomości, słowa.

W cywilizacji, której część składową stanowiła Helva, nie brakowało nadzwyczaj aktywnych, przepełnionych dobrymi chęciami organizacji stawiających sobie za cel odkrycie i zdemaskowanie wszystkich okrucieństw, jakim gdziekolwiek w świecie poddawano czy to ludzi, czy inne żywe istoty. Jedno z takich ugrupowań – Towarzystwo Na Rzecz Praw Inteligentnych Mniejszości – zainteresowało się losem zamkniętych w skorupach „dzieci”. Stało się to niemal dokładnie wtedy, gdy Helva ukończyła czternaście lat. Widząc, że nie ma innego wyjścia, władze Planet Centralnych wzruszyły ramionami i zorganizowały wycieczkę do Szkoły Laboratoryjnej, na samym początku prezentując zainteresowanym kompletną kartotekę zawierającą dokładne dane na temat każdego przypadku, łącznie z fotografiami. Bardzo niewielu spośród przybyłych aktywistów zdobyło się na to, żeby przejrzeć więcej niż kilka początkowych zdjęć. Większość ich dotychczasowych zarzutów przeciwko „skorupom” ustąpiło miejsca uldze, że te okropne (dla nich) ciała są litościwie ukryte przed ludzkim wzrokiem.

Klasa miała właśnie lekcję sztuk pięknych, jednego z obowiązkowych przedmiotów w bardzo wypełnionym programie. Helva uruchomiła jeden ze swych mikromanipulatorów, którego później miała używać do dokonywania precyzyjnych napraw swojej tablicy kontrolnej. Zadanie, które przed nią stało, było ogromne – wykonanie kopii „Ostatniej wieczerzy” – zaś płótno nadzwyczaj małe, mianowicie główka niewielkiej śrubki. Dostosowała odpowiednio swój wzrok i zabrała się do pracy, wydając przy tym nieświadomie dziwny, mrużący odgłos. Zamknięci w skorupach ludzie wykorzystywali co prawda swoje struny głosowe i przepony, ale do porozumiewania się używali raczej mikrofonów niż ust. Ciepłe, wibrujące mrużenie Helwy miało w sobie coś niezwykłego i interesującego, nawet mimo niczym nie skrępowanych wędrowek przez wszystkie możliwe skale chromatyczne.

–Masz bardzo ładny głos – zauważyła jedna ze zwiedzających szkołę kobiet.

Helva „unosła głowę” i dostrzegła fascynującą panoramę regularnych, brudnych kraterów na łuskowatej, różowej powierzchni. Jej pomruk zamienił się w zdumiony gulgot, ale niemal od razu instynktownie wyregulowała swój „wzrok” i znajdujące się w skórze pory wróciły do normalnych proporcji.

–Owszem, przez kilka lat uczono nas tego – odpowiedziała spokojnie. – Podczas długotrwałych podróży w przestrzeni międzygwiazdnej różne głosowe nieprawidłowości mogą stać się nadzwyczaj irytujące i jako takie muszą być koniecznie wyeliminowane. Bardzo lubiałam te lekcje.

Chociaż Helva pierwszy raz w życiu widziała zwyczajnych ludzi, przyjęła to bez większych emocji. Gdyby zareagowała inaczej, natychmiast zostałyby to zarejestrowane.

–Chciałam powiedzieć, że mogłabyś ładnie śpiewać, kochanie... – wyjaśniła kobieta.

–Dziękuję pani. Czy chciałaby pani zobaczyć, co robię? – zapytała uprzejmie Helva. Instynktownie unikała rozmowy na jakiegokolwiek osobiste tematy, niemniej jednak zapamiętała tę wypowiedź, by później się nad nią zastanowić.

–A co robisz?

–W tej chwili wykonuję kopię „Ostatniej wieczerzy” na główce śrubki.

–Co ty powiesz? – zaszczebiotała kobieta.

Helva przełączyła z powrotem swój „wzrok” na powiększenie i przyjrzała się krytycznie swemu dziełu.

–Oczywiście, niektóre kolory nie dorównują użytym przez Mistrza i zdaje się, że coś pokręciłam z perspektywą, ale w sumie to chyba nie najgorsza kopia.

Kobieta wytrzeszczyła z wysiłkiem oczy.

–Och, przepraszam! – Głos Helvy był pełen autentycznej skruchy. Gdyby tylko mogła się zarumienić, z pewnością by to uczyniła. – Zapomniałam, że wy, ludzie, nie potraficie zmieniać skali powiększenia.

Przysłuchujący się rozmowie pracownik Szkoły uśmiechnął się z dumą i rozbawieniem, słysząc w tonie Helvy wyraźne współczucie dla upośledzonych w ten sposób.

–Proszę, to powinno pomóc. – Helva wzięła w jeden ze swych manipulatorów szkło powiększające i przytrzymała je nad swoim dziełem.

Wchodzący w skład delegacji mężczyźni i kobiety pochylili się nad nim, ze zdumieniem

wpatrując się w główkę maleńkiej śrubki, na której z niewiarygodną dokładnością odtworzono „Ostatnią wieczerzę”.

–Cóż – zauważył jeden z dżentelmenów, zmuszony towarzyszyć w inspekcji swojej żonie – dobry Bóg może spokojnie jeść tam, gdzie aniołowie boją się nawet postawić stopę.

–Czy nawiązuje pan do średniowiecznych dyskusji nad tym, ilu aniołów może się pomieścić na łebku szpilki? – zapytała uprzejmie Helva.

–Tak, właśnie o tym myślałem.

–Problem ten można łatwo rozwiązać, jeśli zastąpi się anioły atomami i będzie się znało skład tworzącego szpilkę metalu.

–A ty z pewnością mogłabyś to wtedy obliczyć?

–Oczywiście.

–Młoda damo, czy pamiętano również o tym, żeby zaprogramować ci poczucie humoru?

–W każdym razie posiadamy umiejętność wyważania proporcji, a to sprowadza się mniej więcej do tego samego, proszę pana.

Dżentelmen zarechotał z zadowoleniem i uznał, że jednak warto było się tutaj pofatygować.

Jeżeli nawet komitet spędził potem kilka miesięcy na analizowaniu tego, czego dowiedział się w Szkole, to Helva również miała teraz do rozgryzienia pewien problem.

„Śpiew” jako termin, który można było zastosować wobec jej osoby, wymagał dokładnych badań. Rzecz jasna, miała za sobą kurs muzyki, w którego trakcie poznała zarówno bardziej popularne, klasyczne dzieła takie jak „Tristan i Izolda”, „Kandyd”, „Oklahoma” i „Wesele Figara”, jak również piosenkarzy wieku atomowego – Birgit Nilsson, Boba Dylana i Geraldine Todd, a także zadziwiające rytmiczne progresje Wenusjan, wizualne współbrzmienia Kapellan, koncerty Altairian i jęklive zawodzenia Reticulan. „Śpiew” dla każdej z zamkniętych w skorupie osób wiązał się z istotnymi problemami natury technicznej. Uczono je, aby przed dokonaniem jakiegokolwiek prognozy najpierw dokładnie rozważyć wszelkie aspekty badanego zagadnienia. Dzięki starannemu wyważeniu proporcji między praktycznym zmysłem a optymizmem kierujący statkami ludzie-skorupy mogli ratować siebie i swoje załogi nawet z najbardziej beznadziejnych sytuacji. Dlatego właśnie dla Helvy nawet najpoważniejsza niedogodność, a mianowicie ta, że nie może otworzyć ust, by zaśpiewać, nie stanowiła wcale przeszkody nie do pokonania. Postanowiła opracować metodę, która pozwoli jej obejść to utrudnienie i pokonać własne ograniczenia, dzięki czemu będzie mogła śpiewać.

Zaczęła od prześledzenia sposobów, przy użyciu których na przestrzeni stuleci ludzie wydawali dźwięki i wydobywali je z instrumentów. Jej własne, przeznaczone do tego celu

narządy były bardziej natury instrumentalnej niż wokalne. Najtrudniejsze wydawało jej się kontrolowanie oddechu i artykulacja w jamie ustnej dźwięków samogłoskowych. Jeśli chodzi o ścisłość, to ludzie-skorupy nie oddychali w pełnym sensie tego słowa. Tlen i inne potrzebne gazy nie trafiały z atmosfery do ich organizmów za pośrednictwem płuc, lecz dzięki urządzeniom zainstalowanym w skorupach. Po trwających jakiś czas eksperymentach Helva odkryła, że jest w stanie uzyskać dźwięk o określonej wysokości dzięki odpowiedniemu ustawieniu swojej części przeponowej, zaś rozluźniając mięśnie gardła i wydłużając jamę ustną może w taki sposób artykułować samogłoski, by te były należycie rejestrowane przez laryngofon. Porównanie osiągniętych w ten sposób rezultatów z nagraniami współczesnych piosenkarzy nie wypadło nawet najgorzej, choć wykonywane przez nią utwory cechowała jakaś nieuchwytna odmienność. Nie były wcale gorsze, po prostu inne. Dla kogoś obdarzonego absolutną pamięcią opanowanie całego repertuaru, jaki znajdował się w bibliotece Szkoły, nie stanowiło żadnego problemu. Niebawem przekonała się, że potrafi wykonać dokładnie każdy utwór, jaki jej się spodoba – nie przyszło jej na myśl, że kobieta śpiewająca basem, barytonem, tenorem, mezzosopranem, sopranem i sopranem koloraturowym stanowi dosyć niezwykle zjawisko. Dla niej była to jedynie kwestia odpowiedniego ustawienia przepony i takiej emisji, jakiej wymagał dany rodzaj muzyki.

Jeżeli władze nawet wiedziały o jej niezwykłych zainteresowaniach, to nie dawały tego po sobie poznać. Ludzie-skorupy byli wręcz zachęcani do posiadania jakiegoś hobby, pod warunkiem oczywiście, że nie zmniejszało to ich sprawności w realizowaniu zadań technicznych.

W szesnaste urodziny Helva ukończyła szkołę i została zainstalowana na statku XH-834. Jej własna, tytanowa skorupa znalazła się wewnątrz jeszcze potężniejszej i bardziej wytrzymałej, na głównym pomoście statku zwiadowczego. Dokonano połączeń receptorów nerwowych, słuchowych, optycznych i sensorycznych, opieczętowano je, następnie to samo uczyniono z kończynami, w zależności od potrzeby skracając je lub wydłużając, a wreszcie zakończono operację włączając do sieci połączeń delikatne i skomplikowane nad wszelkie wyobrażenie końcówki nerwów mózgowych. Przez cały ten czas Helva znajdowała się pod narkozą, nieświadoma tego, co się z nią dzieje. Kiedy się obudziła, była już statkiem. Jej mózg zawierał wszystkie potrzebne informacje, od danych nawigacyjnych począwszy, na ilości ładunku, jaki był niezbędny do odbycia podróży, skończywszy. Mogła znaleźć dla siebie i dla swego partnera wyjście z każdej sytuacji, której opis zawierały przebogate archiwa Planet Centralnych i którą były w stanie wymyślić najbardziej płodne umysły.

Pierwszy prawdziwy lot (bowiem loty symulowane wykonywała od chwili, gdy ukończyła osiem lat) wykazał ponad wszelką wątpliwość, że Helva w zupełności opanowała wszelkie tajniki swojej profesji. Była już gotowa na spotkanie z wielką przygodą i partnerem, który miał jej w tym towarzyszyć.

Tego dnia, kiedy Helva zameldowała się na służbę, w bazie znajdowało się siedmiu wykwalifikowanych zwiadowców. Było co najmniej kilka zadań, które wymagały natychmiastowej interwencji, ale Helwą już od dłuższego czasu interesowali się szefowie kilku

wydziałów Centrali, z których każdy postawił sobie za punkt honoru pozyskanie jej właśnie dla s w o j e j sekcji. Nikt nie pomyślał o tym, żeby ją przedstawić potencjalnym partnerom. Statki zawsze same decydowały o wyborze. Gdyby w bazie znajdowała się wówczas jakaś inna „mózgowa” jednostka, z pewnością podpowiedziałyby Helvie, co należy uczynić. Przypadek zrzucił jednak inaczej. Podczas gdy w Centrali trwały zawzięte kłótnie, Robert Tanner wymknął się z baraku dla pilotów i podszedł do smukłego, metalowego kadłuba Helvy.

–Halo, jest tam kto? – zapytał.

–Oczywiście – odpowiedziała Helva włączając zewnętrzne receptory. – Czy ty jesteś moim partnerem? – spytała z nadzieją, rozpoznawszy mundur zwiadowcy.

–Mogę nim być, jeśli tylko o to poprosisz – odparł przepelnionym tęsknotą tonem.

–Nikt do mnie nie przyszedł. Pomyślałam, że może nie ma akurat wolnych partnerów, a nie dostałam od Centrali żadnych wskazówek.

Nawet ona musiała przyznać, że brzmi to tak, jakby się skarżyła, ale prawda przedstawiała się w ten sposób, że była bardzo samotna, stojąc tak na pogrążonym w ciemności lądowisku. Do tej pory zawsze miała towarzystwo innych ludzi-skorup, zaś ostatnio techników. Nagłe osamotnienie straciło szybko urok nowości, stając się trudnym do zniesienia ciężarem.

–Brak wskazówek od Centrali to żaden powód do zmartwienia, a tak się przypadkiem składa, ślicznotko, że tam w baraku jest jeszcze ośmiu facetów, którzy aż gryzą palce z niecierpliwości czekając, kiedy wreszcie zaprosisz ich na swój pokład.

Mówiąc to Tanner był już w środku i rozglądał się z uznaniem po głównej kabinie, dotykając badawczo tablicy przyrządów, przeciążeniowego fotela pilota i wtykając głowę po kolei do wszystkich innych pomieszczeń statku.

–Gdybyś chciała za jednym zamachem przytrzeć nosa

Centrali, a nam wszystkim sprawić prawdziwą frajdę, to możesz połączyć się z barakiem i ogłosić, że urządzasz mały wieczorek zapoznawczy. Co ty na to?

Helva zachichotała w duchu. Ten człowiek różnił się całkowicie zarówno od tych nielicznych, którzy ją do tej pory odwiedzali, jak i od wszystkich techników ze Szkoły. Zachowywał się swobodnie i z ogromną pewnością siebie, zaś propozycja zorganizowania spotkania, podczas którego mogłaby wybrać sobie partnera wydała jej się wręcz znakomita. Co najważniejsze, w żaden sposób nie kłóciła się z jej rozumieniem przepisów.

–Kontrola, tu XH-834. Proszę połączyć mnie z barakiem pilotów.

–Na wizji?

–Tak.

Ekran wypełnił obraz ośmiu mężczyzn znudzonych czekaniem.

–Mówi XH-834. Czy mogę prosić, żeby wszyscy pozostający bez przydziału zwiadowcy przyszli do mnie na pokład?

Osiem postaci nagle ożyło, rzucając się w kierunku walających się w bezładzie części ubrania, wysuplując się z ręczników i prześcieradeł i wyłączając rozmaite grające urządzenia.

Helva przerwała połączenie, zaś Tanner zarechotał wesoło i rozsiadł się wygodnie, oczekując na przybycie pozostałych.

Helva odczuwała niemal nieznane takim jak ona podniecenie oczekiwania. Żadna aktorka przed premierą nie była tak stremowana, wystraszona i oszołomiona, ale od aktorki różniło ją także i to, że nie mogła ulżyć nerwom wpadając w histerię. Mogła natomiast sprawdzić swoje zapasy jedzenia i napojów, co uczyniła, przyrządzając następnie dla Tannera poczęstunek z nietkniętego do tej pory składu żywności.

Zwiadowców popularnie nazywano „muskulami”, w odróżnieniu od „mózgów”, którymi były, rzecz jasna, ich statki. Podobnie jak one musieli przejść niezwykle trudne szkolenie, zaś do Ośrodka Kursów Zwiadowczych Planet Centralnych przyjmowano zaledwie 1 procent najlepszych młodych uczonych z każdej planety. W związku z tym każdy z ośmiu młodych mężczyzn, którzy biegnąc na wyścigi po trapie wpadli do gościnie otwartej śluzy, był nadzwyczaj przystojny, inteligentny, obdarzony znakomitą koordynacją ruchową, doskonale wytrenowany i każdy też ostrzył sobie zęby na lekko zakrapiany alkoholem wieczór, mając nadzieję, że po jego zakończeniu to on właśnie zostanie na pokładzie statku.

Ta skomasowana ludzka inwazja zupełnie oszołomiła Helwę, która pozwoliła sobie na luksus rozkoszowania się przez chwilę tym uczuciem.

Potem zaczęła przyglądać się młodym ludziom. Oportunizm Tannera bawił ją, ale jej specjalnie nie pociągał. Jasnowłosy Nordsen wydawał się zbyt nieskomplikowany. Bruneta Alatpaya cechował upór, dla którego nie potrafiła znaleźć zrozumienia. Zgorzkniałość Mir-Ahnina świadczyła o panującym w jego duszy mroku, którego nie miała ochoty rozjaśniać, chociaż najbardziej ze wszystkich starał się zwrócić na siebie jej uwagę. Zaiste, były to niezwykle zaloty, choć miało to być dla niej zaledwie pierwsze z wielu małżeństw – „muskul” odchodziły po siedemdziesięciu pięciu latach służby lub nawet, jeżeli mieli pecha, jeszcze wcześniej, natomiast „mózgi”, nie posiadające starzejących się ciał, były praktycznie niezniszczalne. Teoretycznie, kiedy człowiek-skorupa spłacił już swoją służbę kolosalny dług, zaciągnięty na opiekę w dzieciństwie, operacje i kształcenie, mógł odejść, dokądkolwiek chciał, w praktyce jednak wszyscy pozostawali w szeregach Służby dopóty, dopóki nie zdecydowali się na samounicestwienie lub zginęli podczas wykonywania zadania. Helva miała kiedyś okazję rozmawiać ze statkiem liczącym sobie 322 lata, ale była tak onieśmielona, że nie odważyła się

zadać żadnego osobistego pytania.

Nie zdążyła jeszcze podjąć żadnej decyzji, kiedy Tanner zaczął śpiewać żartobliwą piosenkę opowiadającą o pechowych przypadkach zuchwałego, tępego, potwornie niezdarnego Billy’ego Muskuła. Niebawem przyłączyli się do niego inni, co zaowocowało tak potworną kakofonią, że zaczął rozpaczliwie machać rękami, nakazując wszystkim ciszę.

–Potrzebujemy donośnego, prowadzącego tenora. Jennan, czy oprócz tego, że chowasz w rękawie asy, potrafiłbyś coś zaśpiewać?

–Owszem, same krzyżyki – odparł pogodnie zagadnięty.

–Jeżeli rzeczywiście nie obejdzimy się bez tenora, to ja mogę spróbować – zaofiarowała się Helva.

–Ależ, moja dobra k o b i e t o!... – zaprotestował

Tanner.

–Dobra, zaśpiewaj „a” – roześmiał się Jennan.

Rozległ się bogaty, czysty, wysoki dźwięk; zdumioną ciszę, która zaraz potem zapadła, przerwał dopiero Jennan.

–Za takie „a” Caruso oddałby całą resztę swojej skali.

Odkrycie jej pełnych możliwości nie zajęło im zbyt dużo czasu.

–Tannerowi chodziło tylko o dobrego tenora – zauważył któryś żartobliwie – a nasze kochane małenstwo dostarczyło od razu całą operę. Chłopaki, ten który zostanie na tym statku, daleko zawędruje!

–Nawet do Głowy Konia? – zapytał Nordsen cytując krążące w Centrali powiedzenie.

–Tam i z powrotem, cały czas przy wtórze cudownej muzyki

• zachichotała Helva.

–Zawsze razem – dodał Jennan. – Biorąc pod uwagę mój głos będzie lepiej, jeśli to ty zajmiesz się muzyką, a ja ograniczę się do słuchania.

–Zawsze wydawało mi się, że to j a mam być tym, kto powinien słuchać – odparła Helva.

Jennan złożył pełen godności ukłon, kierując go w stronę centralnej tablicy kontrolnej, a więc tam, gdzie Helva naprawdę b y ł a. W tym momencie i właśnie z tego powodu podjęła decyzję. Jennan, jako jedyny ze wszystkich, adresował swoje wypowiedzi bezpośrednio d o n i e j, choć

zdawał sobie oczywiście sprawę z tego, że ona widzi go niezależnie od tego, gdzie akurat się znalazł i że jej ciało jest ukryte za masywnymi, metalowymi ścianami. Przez cały okres ich partnerstwa Jennan nigdy nie zaniedbał tego, żeby mówiąc do niej zwrócić jednocześnie głowę w jej kierunku. Rewanżując się za to Helva od tej pory zawsze zwracała się do niego za pośrednictwem centralnego mikrofonu, choć nie zawsze była to najbardziej efektywna metoda.

Nie zdawała sobie sprawy, że tego wieczoru zakochała się w nim. Ponieważ nigdy wcześniej nie miała do czynienia z miłością i oddaniem, a tylko z ich uboższymi kuzynami, szacunkiem i podziwem, nie potrafiła rozpoznać swojej reakcji na ciepło, jakim emanowała jego osobowość, i uwagę, jaką jej poświęcał. Będąc zamknięta w skorupie uważała, że nie dotyczą jej uczucia związane w znacznym stopniu z fizycznym pożądaniem.

–Cóż, miło było cię poznać, Helva – powiedział niespodziewanie Tanner przerywając im dyskusję na temat barokowych cech „Pójdźcie, wszystkie dzieci sztuki”. – Do zobaczenia w przestrzeni, szczęściarzu. Dzięki za przyjęcie, Helvo.

–Chyba nie musicie już iść? – zapytała uświadamiając sobie po chwili, że od jakiegoś czasu ona i Jennan przestali zwracać uwagę na obecność innych.

–Najlepszy zwyciężył – uśmiechnął się krzywo Tanner. –

Chyba powinienem zdobyć skądś kasetę z jakimiś miłosnymi kupletami. Mogą się przydać, jeśli następny statek będzie podobny do ciebie.

Helva i Jennan, obydwójce nieco zmieszani, przyglądali się, jak pozostali wychodzą.

–Czy ten Tanner sobie za dużo nie wyobraża? – zapytał

Jennan.

Helva przyglądała mu się, kiedy stał niezgrabnie przy pulpicie sterowniczym, zwrócony twarzą w kierunku skrywanej ją skorupy. Ręce miał skrzyżowane na piersi, a szklanka, którą trzymał, była już od jakiegoś czasu pusta. Był przystojny, jak zresztą wszyscy, lecz w jego czujnych oczach migotał płomyk nieroztropności, na ustach łatwo pojawiał się uśmiech, zaś głos (czyli to, co ją najbardziej pociągało) był dźwięczny, głęboki i pozbawiony jakichkolwiek nieprzyjemnych naleciałości lub akcentu.

–W każdym razie jeszcze to sobie dobrze przemyśl, Helvo.

Daj mi rano znać, jeśli uznasz, że jesteś już zdecydowana.

Uczyniła to podczas śniadania, skonsultowawszy uprzednio swój wybór z Centralą. Jennan przeniósł się na pokład, gdzie wspólnie przyjęli odwiedziny ostatniej, zatwierdzającej komisji, która wprowadziła do pamięci Helvy dane o jego osobowości i wykształceniu, a następnie podała koordynaty ich pierwszej misji. Od tej chwili XH-834 oficjalnie stał się JH-834.

Pierwsze zadanie okazało się mało pasjonującym, ale potrzebnym lotem awaryjnym (ostatecznie ze zmagani o Helwę wyszła zwycięsko Sekcja Medyczna), mającym na celu dostarczenie szczepionki do odległego układu planetarnego, zaatakowanego przez wirusową chorobę nasion. Ich rola polegała wyłącznie na tym, żeby dostać się tam najszybciej, jak tylko było to możliwe.

Po początkowym, emocjonującym okresie maksymalnego przyspieszenia Helva zdała sobie sprawę, że podczas tej nudnej misji będzie miała znacznie mniej do roboty niż jej załoga. Mimo to znaleźli dość czasu, by dokładnie się poznać. Rzecz jasna Jennan wiedział doskonale, że Helva jest w pełni przygotowana do swojej roli statku-partnera, ona zaś posiadała dokładne informacje o tym, czego może od niego oczekiwać. Były to jednak tylko fakty, natomiast Helva oczekiwała z utęsknieniem na chwilę, kiedy będzie mogła poznać ludzką stronę swego partnera, której nie można było zredukować do serii symboli, podobnie jak nie sposób było przedstawić w książce przepisu na dopasowanie się dwóch osobowości. Tego należało się po prostu nauczyć.

–Mój ojciec też był zwiadowcą – powiedział Jennan trzeciego dnia podróży. – A może masz to w swoim programie?

–Oczywiście.

–W takim razie to nie fair. Ty znasz historię całej mojej rodziny, a ja nic nie wiem o twojej!

–Ja też nic o niej nie wiem – odparła Helva. – Dopiero teraz przyszło mi na myśl, że przecież ja również musiałam mieć rodzinę. Pewnie wszystkie dane są schowane gdzieś głęboko w archiwach Centrali.

–Uwarunkowania ludzi-skorup! – skrzywił się z niesmakiem

Jennan.

Helva roześmiała się.

–Owszem. Mam nawet zaprogramowany brak zainteresowania tymi sprawami. Lepiej, żebyś i ty się tego nauczył.

Jennan poprosił o drinka i rozparł się w przeciążeniowym fotelu, opierając stopy na amortyzatorach i kołysząc się z boku na bok.

–Helva... To wymyślone imię.

–Kojarzy się ze Skandynawią.

–Ale ty nie jesteś blondynką – stwierdził stanowczo.

–Cóż, zdarzają się też ciemnowłose Szwedki.

–Podobnie jak blondynki wśród Turczynek, tyle tylko, że akurat w tym haremie jest zaledwie jedna.

–Rzeczywiście, twoja kobieta ma na sobie czarczaf, ale są przecież jeszcze domy uciech... – Helva ze zdumieniem uświadomiła sobie, że jeszcze chwila, a zawiedzie ją jej starannie wytrenowany głos.

–Wiesz... – przerwał jej pograżony głęboko we własnych myślach Jennan – mój ojciec dał mi dość jasno do zrozumienia, że był znacznie mocniej związany ze swoim statkiem, Silvią niż z moją matką. Pamiętam, że zawsze myślałem o Silvii jako o mojej prababce. Miała niski numer, więc w rzeczywistości musiała być pewnie moją pra-pra-prababką. Potrafiłem rozmawiać z nią całymi godzinami.

–A jaki to był numer? – zapytała Helva, bezwiednie zazdrosna o wszystko i wszystkich, z którymi dzielił swój czas.

–422. Zdaje się, że teraz nazywa się TS. Kiedyś nawet spotkałem Toma Burgessa.

Ojciec Jennana umarł na panującą na pewnej planecie chorobę, bowiem jego statek zużył cały zapas szczepionki ratując żyjących tam ludzi.

–Tom twierdzi, że od tamtej pory Silvia stała się szorstka i zgryźliwa. Zrób to samo, a będę cię straszył po nocy – ostrzegł ją Jennan.

Helva roześmiała się. Zaskoczył ją, podchodząc do centralnej tablicy i dotykając metalowej powierzchni swymi delikatnymi palcami.

–Jestem bardzo ciekaw, jak wyglądasz – powiedział cicho.

Helva została wcześniej poinformowana o charakterystycznej dla zwiadowców, naturalnej ciekawości. Ona sama jednak nic o sobie nie wiedziała, więc żaden z nich nie miał na to najmniejszych szans.

–Wybierz sobie dowolne kształty, wymiary i kolor, a ja będę ci posłuszna – zażartowała zgodnie z przewidzianym na taką okazję scenariuszem postępowania.

–Żelazna Dziewko, najbardziej gustuję w blondynkach z długimi warkoczami – powiedział Jennan udając, że sam ma włosy jak Lady Godiva. – Ponieważ jesteś spowita w tytanową szatę, będę cię zwał Brunhildą, najdroższa. – I złożył ceremonialny ukłon.

Helva zachichotała i rozpoczęła stosowną do sytuacji arię, kiedy zgłosiła się Spica – planeta, ku której zmierzali.

–Co to za ryki, do cholery? Kim jesteście? Jeśli nie z

Sekcji Medycznej, to zmykajcie stąd. Mamy epidemię i nikogo nie przyjmujemy.

–To tylko śpiewał mój statek. Tu JH-834 z Planet

Centralnych, mamy dla was szczepionkę. Podajcie nam koordynaty do lądowania.

–S t a t e k, który śpiewa?

–I to najlepiej w całym poznanym Kosmosie. Jakies specjalne życzenia?

JH-834 dostarczył szczepionkę, ale już bez żadnych arii, po czym natychmiast otrzymał polecenie udania się na Leviticus IV. Kiedy tam dotarli okazało się, że wyprzedziła ich plotka i Jennan był zmuszony bronić dziewiczego honoru swojego statku.

–Chyba przestanę śpiewać – bąknęła ze skrucną Helva, po raz trzeci w ciągu tygodnia opatrując jego podbite oko.

–W żadnym wypadku – zaprotestował Jennan przez zaciśnięte zęby. – Nawet jeśli miałbym się bić ze wszystkimi stąd aż do Głowy Konia, to będziemy statkiem, który śpiewa.

Od chwili, gdy „statek, który śpiewa” rozprawił się w Małym Obłoku Magellana z niewielkim, ale groźnym gangiem przemytników narkotyków, tytuł ten stał się ponad wszelką wątpliwość oznaką szacunku. W doskonale poinformowanej Centrali zaczęto zwracać na JH-834 szczególną uwagę. Pierwszorzędny zespół stawał się coraz bardziej zgrany.

Po tym wydarzeniu również oni zaczęli się za taki uważać.

–Ze wszystkich obrzydliwych rzeczy w całym Wszechświecie najbardziej nienawidzę uzależnienia od narkotyków – stwierdził Jennan, kiedy znajdowali się już w drodze do bazy. – Ludzie i bez tego wystarczająco szybko trafiają do piekła.

–Czy właśnie dlatego wstąpiłeś do Służby? Żeby zagrozić im drogę?

–Jestem pewien, że znasz moją odpowiedź na to pytanie.

–Owszem, okraszona całą masą kwiecistych ozdobników.

„Skłoniła mnie do tego duma z rodzinnej tradycji, bowiem już od czterech pokoleń jesteśmy czynnie związani ze Służbą”, jeśli wolno mi zacytować twoje własne słowa.

Jennan jęknął głośno.

–Byłem b a r d z o młody, kiedy to pisałem, a już na pewno nie wiedziałem wtedy, co to jest Końcowe Szkolenie. A kiedy już wiedziałem, moja duma nie pozwoliła mi się poddać... Jak ci wspominałem, często odwiedzałem ojca na pokładzie Silvii i wydaje mi się, że mogła mnie mieć na oku jako ewentualnego następcę, a to dlatego, że od dzieciństwa wchłaniałem ogromne

dawki prozawodowej propagandy. Nie na darmo, bo od chwili, kiedy ukończyłem siedem lat, nie potrafiłem sobie wyobrazić, że mógłbym być kimś innym. – Wzruszył ramionami, jakby potępiając dziecięcą determinację, która mogła przynieść owoce dopiero po ciężkiej pracy w późniejszym wieku.

–Ach, tak? Zwiadowca Sahir Silan na JS-422 pędzący nieustraszenie w głąb Głowy Konia?

Jennan postanowił zignorować jej sarkazm.

–Z t o b ą mogłoby się to udać. Ale nie, mimo zachęt ze strony Silvii nawet w najdzikszych fantazjach nie myślałem aż o takiej sławie. Takie mrzonki wolę pozostawić twojemu wygimnastykowanemu umysłowi. Liczyłem na znacznie skromniejszy wkład w historię kosmosu.

–Skromność?

–Raczej realizm. Wszystkie posterunki są jednakowo ważne i tak dalej. – Dramatycznym gestem położył sobie dłoń na sercu.

–Łowca sławy! – powiedziała drwiącym tonem Helva.

–W twoich ustach to brzmi co najmniej dziwnie, mój rozzantazjowany przyjacielu. Przynajmniej nie jestem zachłanny. Taki bohater jak mój ojciec na Parsaei może być tylko jeden, ale i ja chciałbym w jakiś sposób zapisać się w pamięci potomnych. Tak jak wszyscy zresztą. Inaczej po co cokolwiek robić i umierać?

–Jeżeli wolno mi sprostować kilka dość istotnych faktów, to twój ojciec zmarł w drodze powrotnej z Parsaei, więc nie zdążył się dowiedzieć o tym, że został bohaterem. Powstrzymał groźną epidemię, dzięki czemu nie doszło do ewakuacji tamtejszej kolonii, co w późniejszym czasie pozwoliło odkryć wspaniałe, lecznicze właściwości planety. O tym wszystkim nie miał najmniejszego pojęcia.

–Ale j a mam – odparł cicho Jennan.

Helva natychmiast pożałowała swoich ostrych słów. Wiedziała doskonale, jak mocno Jennan był związany ze swoim ojcem. W informacji, jaką dostarczono jej na jego temat znajdowało się stwierdzenie, że usiłował nadać sens śmierci ojca łącząc ją z nieoczekiwanym i pozytywnym zakończeniem Sprawy Parsaei.

–Fakty to nie ludzie, Helvo. Mój ojciec był człowiekiem i ja również nim jestem. Ty zresztą też. Sprawdź, że wśród tych wszystkich podłączonych do ciebie drutów znajduje się, co prawda nie do końca rozwinięte, ale mimo to prawdziwe, ludzkie serce!

–Przepraszam cię, Jennan.

Zawahał się przez chwilę, po czym uniósł na znak zgody obie dłonie i poklepał ją z uczuciem

po pancerzu.

–Jeśli kiedyś dadzą nam wreszcie trochę czasu, spróbujemy skoczyć do Głowy Konia, co?

Jak to się często zdarzało, nie minęła nawet godzina, kiedy otrzymali polecenie zmiany kursu, jednak nie w kierunku Głowy Konia, lecz do niedawna skolonizowanego układu o dwóch nadających się do zamieszkania planetach, jednej tropikalnej, a drugiej lodowcowej. Słońce, któremu nadano nazwę Ravel, nagle weszło w niestabilną fazę. Analiza widma wykazywała obecność linii absorpcyjnych przesuniętych wyraźnie w kierunku fioletu, co świadczyło o raptownym rozszerzaniu się zewnętrznej powłoki. Wzrost temperatury gwiazdy spowodował już konieczność ewakuacji bliższej planety, Daphnis, ale wszystko wskazywało na to, że wybuchające słońce pochłonie także Chloe. Wszystkie znajdujące się w tym rejonie przestrzeni statki miały natychmiast zgłosić się do Sztabu Awaryjnego na Chloe w celu wzięcia udziału w ewakuacji pozostałych kolonistów.

Uczył tak również JH-834 i został skierowany w odległe rejony planety, by zabrać stamtąd rozproszonych na znacznym obszarze osadników, którzy zdawali się nie doceniać powagi sytuacji. Istotnie, Chloe od początku swego istnienia po raz pierwszy cieszyła się temperaturami powyżej zera, a ponieważ wielu kolonistów było religijnymi fanatykami, którzy osiedlili się na surowej planecie po to, żeby móc przez resztę życia oddać się pobożnym rozważaniom, nagle ocieplenie klimatu byli skłonni przypisywać zupełnie innym powodom niż wybuch gwiazdy.

Jennan musiał poświęcić tak dużo czasu na obalanie demagogicznych argumentów, że kiedy wreszcie wyruszyli w drogę do czwartego i zarazem ostatniego osiedla, mieli już bardzo poważne opóźnienie.

Helva przeleciała nad pasmem wysokich, poszarpanych szczytów, chroniących jeszcze niedawno dolinę przed szalejącymi zamieciami, a teraz przed coraz bardziej dającym się we znaki upałem. W chwili, gdy wylądowała, otoczone postrzępioną koroną fioletowe słońce zaczęło rozjaśniać swoim blaskiem pogrążoną dotąd w mroku dolinę.

–Niech łapią szczoteczki do zębów i wskakują na pokład – poradziła Helva. – Sztab każe nam się pośpieszyć.

–Same kobiety – zauważył ze zdumieniem Jennan wychodząc na spotkanie oczekujących na niego osadników. – Chyba, że tutaj nawet mężczyźni noszą futrzane spodnice.

–Więc je oczaruj, ale ogranicz się do niezbędnego minimum. I włącz interkom.

Jennan rozpoczął z uśmiechem swoją przemowę, ale zarówno powód jego przybycia, jak i autentyczność pełnomocnictw nie wydały się przekonujące. Jęknął w duchu, gdy sprawująca zwierzchność nad małą społecznością matrona powtórzyła znane mu już z innych miejsc argumenty.

–Wielebna matko, chwilowo nastąpiło przeładowanie układu dystrybucji modlitw, a co do słońca, to ono lada chwila rozleci się z wielkim „bum”. Mam was zabrać do portu kosmicznego w Rosary...

–Do tej Sodomy? – zatrzęsła się z oburzeniem pełna godności niewiasta. – Dziękujemy za ostrzeżenie, ale nie mamy zamiaru porzucić naszego klasztoru i przenieść się do tego występnego miasta. Teraz musimy powrócić do naszych porannych medytacji, które zostały przerwane...

–Zostaną przerwane na znacznie dłużej, kiedy słońce zacznie was przypiekać. Musicie ze mną odlecieć – stwierdził kategorycznie Jennan.

Helva postanowiła włączyć się do rozmowy mając nadzieję, że może kobiecy głos okaże się bardziej przekonujący od męskiego uroku Jennana.

–Madame...

–Kto to? – wykrzyknęła z przestraczem zakonnica, rozglądając się w poszukiwaniu źródła bezcielesnego głosu.

–Ja, statek. Nazywam się Helva. Gwarantuję wam, że możecie bezpiecznie wejść na mój pokład i że nic wam się nie stanie, mimo bliskości mężczyzny. Będę was strzegła i odwiozę was bezpiecznie do przygotowanego dla was miejsca.

Matrona zajrzała ostrożnie do otwartej śluzy.

–Wierzę, że pańskie pełnomocnictwa są prawdziwe, młody człowieku, bo tylko Planety Centralne mają prawo używać takich statków. Mimo to nadal twierdzę, że nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo.

–Temperatura w Rosary wynosi w tej chwili 99 stopni – powiedziała Helva. – W chwili, kiedy promienie słońca dotrą do dna doliny, tutaj również tyle będzie, a do końca dnia nawet 180. Z tego, co widzę, wasze domy są zbudowane z drewna i uszczelnione suchym mchem; powinny zapalić się około południa.

Nad poszarpanymi szczytami pojawiły się pierwsze, ogniste języki. Temperatura momentalnie się podniosła i niektóre z zaniepokojonych, zbitych w ciasną gromadę kobiet rozchyliły kołnierze swych futrzanych kurtek.

–Jennan, nie mamy już czasu – powiedziała spokojnie

Helva.

–Nie mogę ich tak zostawić. Niektóre mają zaledwie po kilkanaście lat.

–I są dosyć ładne. Nie dziwię się, że ona nie chce wpuścić ich do ciebie na pokład.

–Helva!

–Niech się dzieje wola Pana – oświadczyła dostojnym tonem matrona i ruszyła w kierunku zabudowań wzdłuż szpaleru szepczących nerwowo między sobą podopiecznych.

–Nawet jeżeli to oznacza śmierć w płomieniach? – krzyknął za nią Jennan.

–Ich prawo, jeśli chcą zostać męczennikami – zauważyła beznamietnie Helva. – Teraz już n a p r a w d ę musimy się śpieszyć.

–Jak mogę stąd odlecieć?

–Przypomniałeś sobie o Parsaei? – zapytała z sarkazmem

Helva, kiedy zrobił krok naprzód, by chwycić jedną z kobiet. – Nie dasz rady zaciągnąć ich wszystkich na pokład, a poza tym, nie mamy na to czasu. Wsiadaj, Jennan, albo poskarżę się na ciebie w najbliższym raporcie.

–One wszystkie zginą... – wymamrotał zrozpaczony

Jennan odwracając się z ociąganiem w stronę trapu.

–Bardziej nie możesz już ryzykować – powiedziała współczującym tonem Helva. – I tak ledwo zdążymy. Otrzymałam informację, że nastąpiło znaczne przyśpieszenie tempa przemiany.

Jennan był już w służbie, kiedy jedna z młodszych dziewcząt wyrwała się z krzykiem z grupy i popędziła w kierunku zamykających się drzwi. W ułamek sekundy później uczyniły to pozostałe tłocząc się w wąskim wejściu i całkowicie je blokując. Kiedy wreszcie jakoś się przepchnęły, okazało się, że we wnętrzu statku jest zbyt mało miejsca i trzy z nich będą musiały zostać z Jennanem w służbie. Rozdał im pośpiesznie skafandry, tracąc cenne chwile na to, by wytłumaczyć, że muszą je założyć, bowiem w służbie nie ma urządzeń chłodzących ani instalacji tlenowej.

–Nie zdążymy – stwierdziła ponuro Helva. – Straciliśmy osiemnaście minut, jestem przeładowana, a powinnam rozwinąć maksymalną prędkość, żeby uciec przed falą ciepłą.

–Dasz radę się unieść? Jesteśmy już w kombinezonach.

–Unieść? Owszem – odparła właśnie to czyniąc. – Gorzej będzie z ucieczką.

Obejmujący mocno kobiety Jennan czuł wyraźnie, z jakim trudem statek wznosi się w górę. Helva bezlitośnie utrzymywała ciąg tak długo, jak tylko mogła, choć ogromne przeciążenie niemal wgniotło jej pasażerki w podłogę zabijając dwie na miejscu. Chodziło o to, żeby ocalić tyle z nich, ile tylko się uda. Jediną osobą, o którą się troszczyła, był Jennan, a teraz właśnie

potwornie się o niego bała. Pozbawiona powietrza, nie chłodzona, chroniona zaledwie jedną warstwą metalu śluz wcale nie stanowiła bezpiecznego schronienia dla znajdujących się tam ludzi, nawet wtedy, gdy mieli na sobie skafandry. Tym bardziej że były to standardowe modele, nie przystosowane do tak wysokich temperatur jak te, którym teraz musiały stawić czoła.

Helva gnała przed siebie z maksymalną szybkością, na jaką było ją stać, lecz mimo to fala nieprawdopodobnego gorąca, rozbiegająca się we wszystkie strony od eksplodującej gwiazdy, dopadła ją w pół drogi od ocalenia.

Nie zwracała uwagi na rozlegające się w kabinie krzyki, jęki, zawodzenia i modlitwy, nasłuchując jedynie umęczonego oddechu Jennana, ostrzegawczego pisku jego przeciążonego skafandra i wycia pracującego na najwyższych obrotach systemu chłodzącego. Kompletnie bezsilna słyszała histeryczne wrzaski trzech kobiet wijących się w potwornym upale. Jennan usiłował je bezskutecznie uspokoić, tłumacząc, że już niebawem będą bezpieczne, jeśli tylko zachowają spokój i wytrzymają jeszcze trochę. Oszalałe z bólu i przerażenia zaatakowały go. Jedna z machających na oślep rąk zaplątała się w przewody doprowadzające do skafandra energię z przytroczonego do grzbietu plecaka. Jedno, drugie szarpnięcie i osłabione działaniem wysokiej temperatury połączenie zostało zerwane.

Dysponująca tak ogromną mocą Helva była zupełnie bezradna. Patrzyła, jak Jennan rozpaczliwie walczy o oddech, jak błagalnie zwraca głowę w j e j stronę, a potem umiera.

Jedynie stalowe więzy nabytych podczas lat treningu uwarunkowań powstrzymały ją przed nagłą zmianą kursu o sto osiemdziesiąt stopni i rzuceniem się w samo serce eksplodującego słońca. Otępiła dotarła do ratunkowego konwoju i posłusznie przekazała swych wycieńczonych pasażerów na pokład czekającego na nich statku.

–Zachowam ciało mojego zwiadowcy i udam się do najbliższej bazy, żeby je pochować – poinformowała bezdźwięcznym głosem Centralę.

–Otrzymasz eskortę – nadeszła odpowiedź.

–Nie potrzebuję jej.

–Eskorta została już wyznaczona, XH-834.

Była tak zaszokowana tym, że inicjał Jennana został już wymazany z jej nazwy, że nawet nie zaprotestowała. Pograżona w całkowitym odrętwieniu unosiła się w pobliżu konwoju do chwili, kiedy na jej ekranach pojawiły się smukłe sylwetki dwóch bliźniaczych jednostek pędzących w kierunku bazy z bynajmniej nie pogrzebową prędkością.

–834? Statek, który śpiewa?

–Już nie.

–Twój zwiadowca miał na imię Jennan.

–Nie mam ochoty rozmawiać.

–Jestem 422.

–Silvia?

–Silvia umarła dawno temu. Teraz nazywam się MS – odparł szorstko statek. – Ten drugi to AH-640, ale Henry nie słucha naszej rozmowy. To dobrze, bo na pewno nie zrozumiałby, gdybyś zdecydowała się uciec.

–Uciec? – Na dźwięk tego słowa Helva otrząsnęła się częściowo z apatii.

–Tak. Jesteś młoda. Masz energii na wiele lat. Możesz zrezygnować, to już się zdarzało. 732 uciekł dwadzieścia lat temu, kiedy jego zwiadowca zginął podczas wyprawy do białego karła. Od tej pory nigdzie go nie widziano.

–Nigdy nie słyszałam o ucieczkach.

–Bo właśnie przeciwko nim jesteśmy uwarunkowani. Na pewno nie powiedziano by ci o tym w szkole, kochanie.

–Mam złamać uwarunkowanie? – wykrzyknęła Helva przepojonym bólem głosem, myśląc jednocześnie z utęsknieniem o białym, wściekle gorącym sercu słońca, które niedawno widziała.

–Nie wydaje mi się, żeby było to teraz dla ciebie trudne – odparł łagodnie 422. – Gwiazdy czekają.

–Sama? – zapytała Helva z głębi zboląłego serca.

–Sama!

Sama wobec przestrzeni i czasu. Nawet Głowa Konia nie będzie wystarczająco daleko, żeby ją zniechęcić. Sama wobec stu lat życia wspomnieniami... i niczym więcej.

–Czy Parsaea była tego warta? – zapytała cicho 422.

–Parsaea? – powtórzył z zaskoczeniem. – Jego ojciec?

Tak. Znaleźliśmy się tam wtedy, kiedy byliśmy potrzebni. Podobnie jak ty... i jego syn... na Chloe. Dokładnie wtedy, kiedy powinniście. Najgorsze przestępstwo popełnisz, jeżeli nie wiesz, gdzie cię potrzebują i nie ma cię tam.

–Ale ja potrzebuję j e g o – szepnęła rozpaczliwie

Helva. – Kto zatroszczy się o m o j e potrzeby?...

• 834, Centrala czeka na twój raport – przerwał 422 trwające cały dzień, wypełnione pośpiesznym lotem milczenie. – W bazie na Regulusie oczekuje na ciebie nowy zwiadowca. Masz tam się natychmiast skierować.

–Nowy zwiadowca? – Z całą pewnością nie tego teraz potrzebowała... Namiastka, usiłująca bez powodzenia wypełnić pozostawioną przez Jennana pustkę. Przecież jej kadłub nie zdążył jeszcze dobrze wystygnać po ucieczce z Chloe! Ukryty głęboko w podświadomości atawizm nakazywał jej rozpaczać po utracie Jennana.

–Och, żaden z nich w gruncie rzeczy nie jest zły, pod warunkiem, że t y jesteś dobrym statkiem – zauważył filozoficznie 422. – Poza tym właśnie tego potrzebujesz. Im prędzej, tym lepiej.

–Powiedziałaś im, że nie ucieknę, prawda? – zapytała

Helva.

–Twoja szansa już minęła, podobnie jak moja po Parsaei, a wcześniej po Glen Arthur i Betelguezie.

–Jesteśmy wszyscy tak uwarunkowani, zgadza się? Po prostu n i e m o ż e m y uciec. Ty tylko mnie sprawdzałaś.

–Takie miałam rozkazy. Nawet Departament Psychologii nie wie, dlaczego czasem jednak zdarzają się ucieczki. Centrala bardzo się o ciebie martwiła, zresztą podobnie jak my, inne statki. Sama poprosiłam, żeby ci towarzyszyć. Ja... nie chcę stracić was oboje...

Znajdująca się na dnie rozpaczy Helva poczuła wyraźny przyływ wdzięczności za szorstkie współczucie Silvii.

–Wszyscy już przez to przeszliśmy, Helvo. Wiem, że to żadna pociecha, ale gdybyśmy nie potrafili zżyć się z naszymi zwiadowcami, bylibyśmy tylko maszynami, które nauczono mówić.

Helva spojrzała na nieruchome, spowite całunem ciało Jennana i niemal usłyszała echo jego mocnego głosu.

–Nie mogłam mu pomóc! – krzyknęła z głębi duszy.

–Wiem, kochanie, wiem... – wyszeptał delikatnie 422.

Trzy statki pędziły bez słowa w kierunku wielkiej bazy Planet Centralnych na Regulusie. Helva przerwała milczenie, by przyjąć instrukcje w sprawie lądowania i oficjalne wyrazy współczucia.

Wszystkie trzy wylądowały jednocześnie przy skraju lasu, gdzie ogromne, błękitne drzewa trzymały straż przy śpiących wiecznym snem na niewielkim cmentarzu Służby. Cała załoga bazy ustawiła się w szpaler biegnący od trapu Helvy aż do przygotowanego pod grób miejsca. Na jej pokład weszła honorowa eskorta. Okryte ciemnogrnatową, usianą gwiazdami flagą ciało Jennana zostało ułożone na niskim wózku i wywiezione na zewnątrz, a potem dalej, wzdłuż szpaleru, na cmentarz. Helva patrzyła, jak znika za żywym murem ludzi odprowadzających zwiadowcę na miejsce ostatniego spoczynku.

A potem, kiedy przebrzmiały proste słowa mowy pogrzebowej i gdy klucz samolotów zanurkował nad otwartą mogiłą, odnalazła w sobie głos na ostatnie, samotne pożegnanie.

Z początku delikatne i ledwo słyszalne, a potem coraz potężniejsze, popłynęły dźwięki starodawnej pieśni smutku i rozpacz, aby wreszcie osiągnąć takie natężenie, że nawet czarna przestrzeń odpowiedziała echem na tę pieśń, którą śpiewał statek.

Przełożył Arkadiusz Nakoniecznik

ANNE MCCAFREY

Po bardzo długiej przerwie przypominamy Państwu słynną amerykańską pisarkę zamieszkałą na stałe w Irlandii (gdzie artyści zwolnieni są od podatków). Urodzona w 1926 r., Anne McCaffrey uprawia zawodowo pisarstwo od 1960 r. Przez fanów SF nazywana jest Dragonlady na cześć swej najslawniejszej serii powieściowej „Jeźdźcy smoków” (pierwszą część cyklu drukowaliśmy w „Fantastyce” nr 8-9/84). Opowiadanie, które obecnie przedstawiamy, uważane jest zarówno przez autorkę, jak i licznych miłośników SF za najwybitniejsze osiągnięcie w całym jej dorobku.

D.M.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2011-03-17

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/